

Kardynał Józef Glemp

Po raz pierwszy w tej świątyni...

Homilia wygłoszona podczas uroczystości konsekracji świątyni 17 grudnia 2000 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Po raz pierwszy w tej świątyni.

Radość napędza nasze serca, bo i czytania liturgiczne także mówiły nam o radości. A radość płynie nie tylko z tego, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia, że znowu w sposób liturgiczny Dzieciątko Boże narodzi się w stajence betlejemskiej, ale też odbędzie się to w nowej świątyni zbudowanej ku Bożej chwale. Tu, gdzie miało nie być kościoła. Wielki dar. Jeden z najpiękniejszych kościołów w Warszawie.

Zaiste z dumą patrzymy na dzieło, w które weszliśmy, i które przez liturgiczne modlitwy pragniemy złożyć Bogu z tego miejsca. Jaki to dar składamy dzisiaj Panu Bogu? Jest to nie tylko wielka świątynia, ale i złożony dar wielu myśli, wielu serc i ofiar. Tak jak tu jesteśmy obecni w paru tysiącach osób, tak każdy z nas ma tu swój dar. Jeśli nie cegiełkę, to modlitwę, to wolę, to wiarę, która pozwoliła ten kościół wybudować.

A więc na pierwszym miejscu tego daru wyróżniamy wiarę i wolę mieszkańców, którzy chcieli, aby pośród nich była świątynia, aby Bóg był obecny pośród domów, gdzie mieszka i pracuje człowiek. To ta wola, wypływająca z wiary, jest pierwszym elementem tego wielkiego daru, który dzisiaj poświęcamy. Tak, to właśnie ta wiara kazała gromadzić się wtedy i przywoływać kapłana, by po kryjomu nieraz przybywał, bo było to przeciwko prawu o zgromadzeniach.

Poza wiarą chcę wyróżnić dzieło kapłana, księdza Eugeniusza Ledwocha, który przysłany przez arcybiskupa Warszawy tak jak oficer, mając do dyspozycji odcinek frontu, czyni wszystko, aby wypełnić zadanie, aby obronić wiarę, co więcej, aby ona wzrastała i kwitła.

Trzeba było rzeczywiście wiele cierpliwości i zachodu, i starań, i upokorzeń, i prośby. I dlatego kapłan, który tu przybył, nie tylko pełen wiary i gorliwości, ale także i doświadczenia, i to także doświadczenia w budowaniu kościoła, ponieważ już miał za sobą doświadczenia budowy innych kościołów, stąd też jego umiejętność, a przy tym cichość i pokora sprawiły, że dzisiaj dumą napędza nas ten Boży obiekt, który poświęcamy.

Chcemy wreszcie w ten dar włączyć wszystkich ludzi myśli i techniki, inżynierów i architektów, ludzi różnych dziedzin wiedzy, którzy znają się i na rysunku technicznym, na załatwianiu formalności prawnych, na konstrukcji, na marmurze i jego obróbce, na elektryczności i oświetleniu, na nagłośnieniu.



Pierwsza homilia w nowym kościele. Fot. Leszek Putkowski

Moglibyśmy wymieniać wielu ludzi kompetentnych, którzy przez swoje umiejętności potrafili doprowadzić tę świątynię, aby była domem modlitwy, aby stał ołtarz, prezbiterium, pulpit Słowa Bożego, a nadto jeszcze balkony, tak korzystne dla uczestnictwa wielkiej ilości wiernych, oszklenie i to wszystko, co widzimy jako to piękno ciepła, które jakby z tych ścian nas ogarnia.

Ale to nie jest jeszcze wszystko. Na ten dar składają się cierpliwie składane ofiary – te w postaci pieniądza, w postaci pracy i różnych usług, i ciche modlitwy, i także niejedna złożona ofiara cierpienia. To wszystko stanowi dzisiaj jakby to zwieńczenie tego dzieła, które na koniec wielkiego jubileuszu chcemy tutaj przez naszą modlitwę uświęcić.

I tak, jak Bóg urodził się w stajence betlejemskiej, a potem ze stajenki rozrastał się Kościół i szedł przez katakumby do wielkich świątyń, tak i tutaj z tej małej kaplicy, ciasnej i niezwykle skromnej, przechodzi już Chrystus tutaj, by być w Sakramencie Eucharystii w tabernakulum godnym Siebie i w łóbkę, i wstępuje do świątyni, gdzie człowiek może w sposób godny ludzi dwudziestego wieku przybliżać się do tajemnicy Wcielonego Słowa, do objawionej Miłości.

Oto, Bracia i Siostry, refleksje, które cisną się do umysłu, kiedy stajemy tutaj przed ołtarzem i kiedy mamy wmurować w postawiony ołtarz relikwie patrona Warszawy, błogosławionego Władysława z Gielniowa.

Czas wielki, żeby ten Patron Warszawy miał swoje godne miejsce, aby mógł tak jak w roku 1920, kiedy na Warszawę szła nawała bolszewizmu, jego relikwie wraz z relikwiami św. Andrzeja Boboli były wystawione na Placu Zamkowym,

aby tam wierni się modlili, prosząc patronów o wsparcie, tak i dzisiaj, aby on patronował tu, z wyżyny ursynowskiej całemu naszemu miastu.

Kim był ten błogosławiony nasz patron? Bernardyn, cichy zakonnik franciszkański, syn zakonu św. Franciszka, a był wiek piętnasty.

Urodził się w 1430 r. w Gielniowie, koło Opatowa. Wtedy Gielniów był miastem. Rozpoczął naukę w szkole miejskiej, potem uniwersytet w Krakowie. Wstąpił tam do zakonu reformatów. Odnaczał się wielką pogodą, a jednocześnie chęcią głoszenia Słowa Bożego. Przede wszystkim był to poeta, pierwszy poeta, który pisał w języku łacińskim, ale także w języku polskim. Na sto lat przed Kochanowskim to właśnie poezja i muzyka tego cichego zakonnika, ojca Władysława z Gielniowa, nawracała ówczesną Warszawę.

Powstał klasztor tam, gdzie dzisiaj jest kościół św. Anny, przy Zamku w roku 1454 i wkrótce potem przyszedł ojciec Władysław z całą pogodą tej duchowości franciszkańskiej, która szczególnie w tym odłamie franciszkańskim, jaką stanowili obserwanci czyli reformaci bardzo królowała.

Czym się odznacжали ojcowie reformaci? Tym, że mieli pragnienie ściśle naśladować wolę św. Franciszka. A naśladować to znaczy pielęgnować prostotę, ascezę, a jednocześnie pogodę ducha, która ich nie zamykała w klasztorze, ale pozwalała jak najbardziej iść do ludzi, być między nimi, uczyć modlitwy, uczyć śpiewu, uczyć jak piękna jest wiara i jak można ją pięknie wyśpiewać.

I wtedy właśnie z tego zgromadzenia ujawniają się trzy wielkie postaci. Z tego samego okresu. Jest to św. Jan z Dukli, którego Ojciec Święty w przedostatniej pielgrzymce kanonizował w Jasle. Dalej kandydat do świętości, bł. Szymon z Lipnicy (kanonizowany 3 czerwca 2007 r. na Placu Świętego Piotra w Rzymie przez Benedykta XVI – przyp. KS).

I tak samo bł. Władysław z Gielniowa, patron Warszawy.

To właśnie ten akcent jakiejś wielkiej duchowości, która zostaje w tej świątyni nam przypomniana. Tak, bo byli wtedy ludzie, którzy w przyszłej stolicy (bo przecież Warszawa nie była wtedy stolicą), potrafili tutaj umacniać wiarę. I tak pokolenie po pokoleniu tutaj było wierne Chrystusowi mimo wielu przywar, ułomności i słabości, zawsze zwyciężała wiara, miłość do Chrystusa, która w praktyce przechodzi na miłość do bliźniego.

Dzisiaj, gdy wchodzimy w następne stulecie, winniśmy sobie przypominać obowiązek budowania tego Kościoła duchowego, który jest oparty na fundamencie Apostołów. Ewangelia święta przypominała nam to dzisiaj, kiedy Jezus pyta się, za kogo mają ludzie Syna Człowieczego. I jedynie Piotr, który odpowiada poprawnie, bo wiedział i wierzył, bo zostało to mu objawione, że Jezus Chrystus to jest oczekiwany Mesjasz, Syn Boga Żywego. I na tymże Piotrze Jezus Chrystus zbudował swój Kościół, którego bramy piekielne nie przemogą.

Wiemy, ilu Kościół ma przeciwników, ilu wrogów. Sam następca św. Piotra, dzisiaj ma wrogów. Jan Paweł II. Także nie brak jemu, człowiekowi pełnemu dobroci, miłości, nie brak mu wrogów. Spotykamy się nieraz z taką propagandą, że trzeba inaczej spojrzeć, że to nie tylko uwielbienie dla Ojca Świętego, że za dużo mamy tego kultu czy czci dla Namiestnika św. Piotra. I pokazują czy to filmy, czy ujęcia, które miałyby pokazać, że przecież to człowiek nierozumiejący tego świata,



Ks. Prymas podpisuje akt poświęcenia. Fot. Leszek Putkowski

bo o to przecież właściwie chodzi, nawet kiedy ubiera się to w formę kultury, narzucając określoną interpretację, a kto by tej interpretacji nie przyjmował, to jest zacofany, nie rozumiejący postępu. Otóż wszystkie takie działania nie mają większego sensu, bo my wiemy, że Kościół zbudowany na Piotrze, na Opoce, takich lęków się nie boi. Takich różnych ujęć nie boi się. I dlatego pragniemy, aby dalej, nawet wobec tych, którzy do Kościoła są zrażeni, żeby ich obejmować tą miłością, która topi najbardziej twarde lody.

Oto dlaczego stawiamy świątynię. Dlatego pragniemy właśnie mieć między sobą Jezusa Chrystusa. Aby tutaj dokonywał się chrzest, nie tylko to zanurzenie się przez pokropienie, ale właśnie zanurzenie się w Chrystusie, który jest pełen miłości dla nas. Żeby tutaj móc wyśpiewać się z grzechów, a więc uzyskać przebaczenie. Aby tutaj karmić się Słowem Bożym, karmić się Ciałem Chrystusa Jezusa, które przynosimy jako chleb, jako opłatek, a które wraca do nas jako Eucharystia, pożywienie na życie wieczne.

Oto, Bracia i Siostry, radość, którą chcemy dzisiaj przeżyć i tą radością dzielić się razem z tu obecnymi, ale z tą radością iść także do naszych domów, do wszystkich ludzi smutnych i powiedzieć im: Nie smućcie się! Chrystus przychodzi! Chrystus schodzi do naszej nędzy, po to, aby nas dźwignąć, aby nam ukazać godność ludzką aby być razem z nami!

Amen.

Tekst odtworzony z zapisu magnetofonowego był opublikowany w numerze 2001-01 pisma parafialnego Brat.